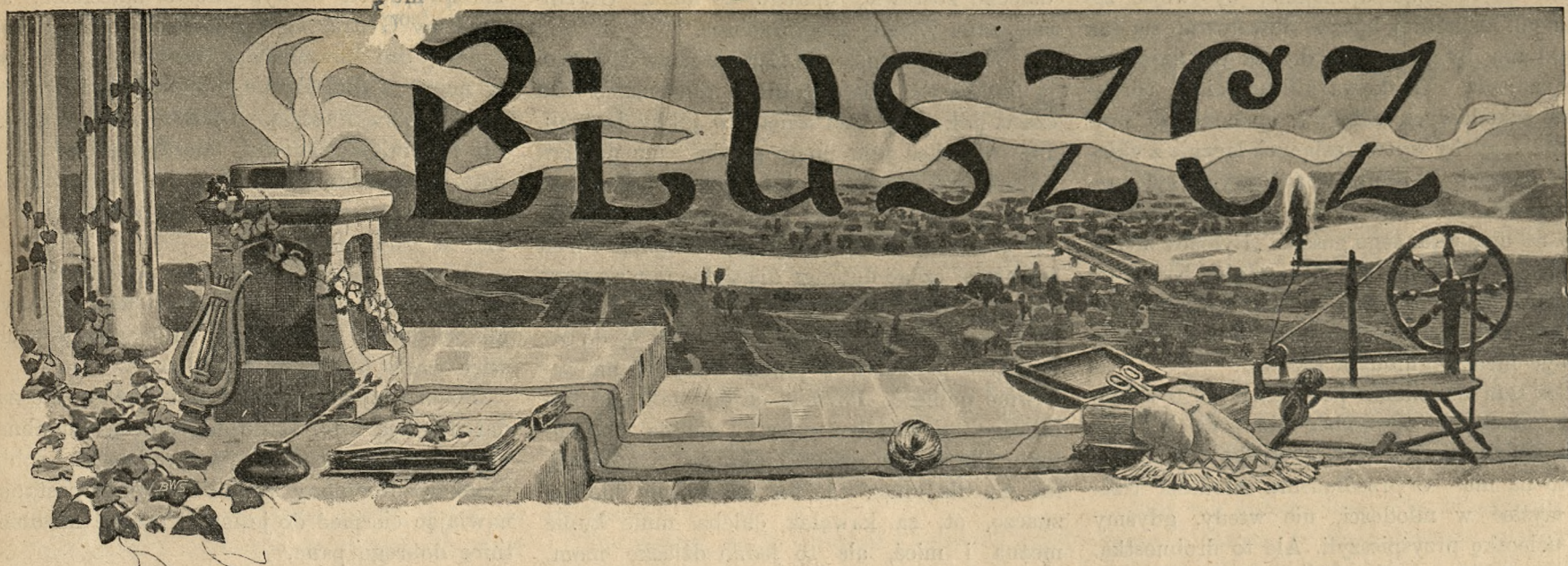




PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rub. 7 kop. 20, półrocznie rub. 3 kop. 60; kwartalnie rub. 1 kop. 80 miesięcznie kop. 60.

Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska, 4.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: kwartalnie rub. 2 kop. 60, rocznie rub. 10. Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Redaktor: Maryan Gawalewicz.

Wydawca: Piotr Laskauer.

Ekspedycja Główna przy ulicy Nowy-Swiat Nr. 41.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Bluszczu” po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

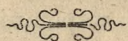
W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie zlr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartalnie zlr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim dla abonentów „Dziennika Poznańskiego” w Poznaniu kwartalnie 4,00 mk., z przesyłką pocztową 4,60.

OD ADMINISTRACYI.

Administracja poszukuje numerów 1-go, 9-go i 10-go „Bluszczu” i ofiaruje za czyste egzemplarze po kop. 25.



Precz ze starością!



„Chcąc walczyć ze śmiercią, trzeba walczyć przede wszystkim ze starością...” aksjomat godzien stać się dewizą życia ludzkiego, jego wytyczną. Wypowiada go w „Kuryerze Warszawskim” autor artykułu p. t. „Starość,” opatrzonego podpisem „Pyrol.” I wiele innych, tętnących świeżością zapatrywań, a sygnalizujących całkiem nowy, zgodny z istotnym postępowaniem zwrot pojęć zawiera ów artykuł. Pozwalam sobie przytoczyć parę jeszcze co aktualniejszych urywków w nadziei zasłużenia na uwagę czytelników „Bluszczu.”

„W ciągu ostatnich stu lat, mówi p. P., pojęcie starości z wolna przesunęło się o kilka stopni. Czy nie przesunie się jeszcze dalej? Kobieta czterdziestoletnia występuje dziś jako heroina setek powieści. Autorowie nie każą jej wypoczywać wygodnie w fotelu przy kominku. Przyznają jej prawo do życia. Wolno jej kochać, cierpieć, być szczęśliwą. Kobieta pięćdziesięcioletnia, matka i babka nie rezygnuje jeszcze ze wszystkich praw młodości.” Tak mówi p. P.—Aliści w nrze 2-gim „Bluszczu” pani M. R.-S. („Kokieterya” str. tytułowa) zapatruje się na powyższą kwestję wręcz przeciwnie. Dowodzi ona, iż „jakkolwiek po przekroczeniu czterdziestki nasze (mowa o kobietach) wewnętrzne ja, nasze upodo-

bania, pragnienia i siły fizyczne są jeszcze te same, co w latach dwudziestu kilku, lecz, ponieważ powierzchowność nasza ulega zmianie, najrozsądniej będzie poddać się prawom natury, w myśl staropolskiego poety, który doradza kobiecie w tem smutnym stadium już tylko rezygnację pod postacią... pacierzy.”

I komuż tu wierzyć? Który z dwóch powyżej przytoczonych sądów bliższym jest prawdy realnej, życiowej?

Niezależnie od indywidualnego poglądu na tę sprawę Czytelniczki, pozwolę sobie własne zapatrywania sformułować. Jeżeli moje wewnętrzne ja, moje upodobania i siły fizyczne są te same, co i w latach dwudziestu kilku, jasne jest jak słońce, iż, wobec tego, na zasadzie najprostszej logiki jestem młodym, choćby nawet nad głową moją przeleciało sto wiosen i sto jesieni. I będę młodym póty, póki ta siła, młoda siła twórcza grać będzie w mej piersi pełnym, głębokim tonem, chociażby ból życia wyżyłby rysy na mem czole i srebrne nitki wplótł we włosy nad skronią. A gdy uczuję się zmęczonym, sam zapragnę wycofać się z szeregu, jak zwiedły liść, co o zmierzchu jesiennym cicho pada na ziemię. To jest moje najwięcej osobiste, najbardziej indywidualne prawo, które mi przysługuje bez zastrzeżeń, ograniczeń i którego nikomu pogwałcić nie wolno. Zabraniam stawiać na swej drodze każdemu, kto ujawniłby zamiar wzniesienia w poprzek barykad memu pożądanemu, mym pragnieniom życia!

W ten mniej więcej sposób bronić się musi jednostka, stojąc na straży zagrożonej swej materyjalnej i duchowej jaźni. Z kolei zabiera głos społeczeństwo. „Ruch”—mówi ono, to życie! Bezład, to zanik, rozkład, śmierć! Impulsem ruchu jednostki jest wiara w swą energię czynu, opartą na prawach do życia. Kto energii tej z zewnątrz kres naznacza, ten

ją zahamowuje, obozwładnia, dążąc wręcz do inercyi.”

Istotnie, jest rzeczą zupełnie pewną, iż takie wyznaczenie z góry już stałej linii demarkacyjnej między młodością i starością, zmroziłoby w młodych energię czynu w związku. To musi przychodzić drogą prawie nieujętej, niedostrzegalnej dla nas samych ewolucyi, mającej źródło w stopniowym osłabieniu siły napięcia życiowego. Wtedy właśnie będzie zgodne z „prawami natury,” w imię których przemawia pani M. R. S.

Życie to nieskończony, w swych najróżnorodniejszych przejawach, najbujniejszą wyobraźnią nieobjęty kinematograf. Ukrytym jego mechanizmem kierują: los, przypadek, układ stosunków społeczno-ludzkich, przemoc tychże wobec jednostki, jej własna częstokroć nieudolność lub wina. I bywa tak, że na młodości, na jej prawach do szczęścia twarde *veto* położy którykolwiek z tych motorów. Wtedy wlecze się szara, jałowa, posępna nic żywota. Przychodzi chwila... wśród mroków strzela promień słońca i oto, w samotnym ogrodzie duszy zakwita smętny, mistyczny kwiat spóźnionych uczuć. Nie wolno go zdeptać z racy, że rozkwitł zbyt późno.

Z chwilą, gdy człowiek mówi: „starym jest” umiera życie duchowe, pozostaje nędzna wegetacja materyi.

Jest w dowodzeniach pani M. R. S. jeszcze jedna zasadnicza niesprawiedliwość. Zaleca ona w pięknych malując barwach, naturalny wdzięk (sic!) starości, wzbudzającej cześć (sic!) i poszanowanie. Zgoda i na to. Ale dla czego jednostronnie? Żona przekroczywszy czterdziestkę ma przywdziać strój „wdowy chrześcijańskiej,” jak zaleca Tańska swej bohaterce w „Krystynie,” a pan małżonek kwitnący i wymuskany będzie używał życia? Niema zgody stanowczo, gdyż niema zrównania praw!

Tak więc zamiast wychodzić naprzeciw sta-

rości, zapraszając uprzejmie, by wejść zechciała, rozumnie będzie obwarować się tak przed nią, by przystępu do nas jak najdłużej nie znalazła. Troskliwa kultura ciała, odrzucenie szkodliwych nałogów, opanowanie próżności i pychy wytwarzających łącznie z układem naszych stosunków życiowych gehennę bytowania ludzkiego — oto sposoby niezawodne na niepożądanego gościa. „Byłoby źle? — zapytuje w końcu p. P., „gdyby Ninon de l'Enclos, która podobno w dziewięćdziesiątym roku życia zachwycała swoją urodą, przestała być niedoścignionym ideałem?“

Coś tam nadmienia pani M. R. S. o kobietach, chcących odmłodzić się przy pomocy kosmetyków i jaskrawego stroju. Zapewne, że to na nic. O przedłużeniu młodości trzeba myśleć w młodości, nie wtedy, gdyśmy jej ucieczkę przyspieszyli. Ale to drobnostka. Zostawmy te „pożałowania godne istoty“ ich smutnemu losowi. One, co prawda, w latach osmnastu już były duchowo zgrzybiałe. A po czterdziestce, cóż mają czynić? Trzeba przecież czemś czas zabić w przerwie między śniadaniem, obiadem i wieczerzą. Niech się więc upiększają! Nikomu tem nie szkodzi, a wystarczy jedno—dwa pokolenia estetycznie wykształcić, by wyrobić wrażliwość artystyczną w tym kierunku. Walka więc ze starością! Walka bez tchu na wszystkich pozycjach, bodajby przyszło starym obyczajem naszych pradziadów na ścianach mieszkań naszych upamiętnić sentencję Finot'a, który w swej „Filozofii długowieczności“ dowodzi, iż: „żywemy krótko dlatego głównie, iż nie umiemy *chcieć* żyć długo.“

Stanisław Ochocki.



Marya Rodziewiczówna.

Joan. VIII, 1--12.

POWIEŚĆ.



(Ciąg dalszy).

Gedras zabawki te zebrał, odzież także i wepchnął w piec, potem to wszystko podpałił, patrząc na zniszczenie z posępnem zadowoleniem.

— Co to robicie? — nagle ktoś się do niego odezwał.

Drgnął, obejrzał się i machinalnie sięgnął do czapki.

W progu stał pan Bolesław.

— Pan każe bramę otworzyć?

— Nie, wyszedłem trochę na powietrze, i błysnęło w waszem oknie. Myślałem, że pożar.

— Nie — tom gałgany palił.

— A widzę, jeszcze dogasa drewniany koń, com niedawno dzieciom przywiózł. Połamały i wyrzuciły.

— Małej mojej podarowali.

— Pocięli spalili? Będzie lamentować.

— Lepiej niech teraz popłacze, jak potem. Odwyknie i zapomni, jeszcze czas, mała jest!

— Właściwie moglibyście ją jeszcze z temi

dziećmi zostawić, dlatego, że mała. Uraziliście pana Zarębę niepotrzebnie.

— Proszę pana, pan Zaręba nazwał to moją fanaberyą. Nie potrafiłem powiedzieć. Od czasu, jak małą tam wzięli, to jakby ją truli. Już nie chce jeść mego chleba, już napiera się sukienek i bucików, już się wstydy ostrzyżonej głowy. Ot i dziś pyta mnie, co to znaczy „znajda.“ Trują ją, psują i urągają. Na co wyrosnie? czego dobrego dla siebie tam się nauczy? Im wolno się stroić i zabawiać, i w zbytku być—dla niej—toć zguba! Wzięli ją do zabawiania panienki, a potem będą się nią zabawiać panice. Pewnie, co ona takiego osobliwego, sierota bez nazwy, znajda, podrzutek! Dla całego świata taka jest i zostanie, ino nie dla mnie. Ja też na świecie nic nie znaczę, ot, za kawałek chleba mnie kupić można i mieć, ale to jedno dziecko mam, i ono mi także dobre i drogie, jak królowi—królowna. Nie dam jej dóbr, ni honorów, toć choć dopilnuję, by rada była ubóstwu swemu, zdrowiu swemu, młodości swojej. Toć moje słuszne prawo! Pan Zaręba się zagniewał i wygnał mnie—to jego prawo. Może tak i lepiej. Może znajdę daleki kąt i odludny, gdzie nie będą wiedzieć, że ona znajda, nie będą jej karać niewinnie.

— Macie niby rację, ale też i zamiary nad możność. Czyście obrachowali, jak trudno o chleb i grosz.

— Żeby rachował, tobym jej nie wziął za swoją, żeby rachował, toby mi fabryka musiała zapłacić za tę rękę. Nie umiem rachować. Rachując, ważąc, to człowiek nie dobrego nie robi.

— Umiecie czytać? pisać?

— Umieję, ale słabo.

— Kiedy ztąd odchodzicie?

— Na jesieni.

— Ja jutro wyjeżdżam. Będę o was pamiętać. Może wam jaką robotę wynajdę. Macie tu mój adres—zgłoszcie się, gdy zostaniecie na bruku.

Gedras wziął kartkę i milcząc w rękę go pocałował. Razem z kartką dostał trzy ruble i za tysiące dobrej nadziei i otuchy.

— Do jesieni i ja w kraju nie będę!—rzekł na rozstanie pan Bolesław.

Kartkę z tym adresem Gedras schował jako najdroższy skarb.

Ale stało się inaczej, jak myślał. Jakoś na trzeci dzień zawołano go do biura i pan Zaręba oznajmił mu, że dostanie natychmiast półroczne wynagrodzenie z góry i ma się do wieczora wynieść.

Panienka wyprawiała takie grymasy i skandale o Mańkę, że postanowiono wydalić stróża, aby nie było pokusy ustąpienia dziecku.

Gedras spokojnie wyrok przyjął. Może i on wolał usunąć swoją małą daleko, bo strasznie nudziła do pałacu. Zresztą złakomił się na kilkadziesiąt rubli gotówki, więc otrzymawszy je, poszedł do miasteczka, kąt u znajomego mieszczanina wynajął, graty na furę zabral, i wieczorem nie było i śladu po nim we dworze, gdzie tyle lat sumiennie przepracował.

Nie drogie było mieszkanie, ale i nie wspańnię. Malutki alkierzyk w chałupie, okienko na grzedy warzywa i płoty, za całą kuchnię kominek, do którego opał musiał sam kupić.

Zimą musiało tu być nie do zniesienia, ale do zimy Gedras się spodziewał dostać służbę.

Parę dni przesiedział osowiały, nie śpiąc w nocy, z długoletniego nawyku, udęczony bezczynnością. Dziecko płakało także, nie rozumiejąc zmiany, nie mogąc się pogodzić z ciasnotą i niewolą, bo jej zabraniał bawić się ze zgrają dzieci gospodarza i trzymał w izdebce.

Po paru dniach wieczorem poszedł do Lejzorowej. Wiedzano już tam o jego dymisji, ale wiedzano też, że ma kilkadziesiąt rubli, więc warto było z nim gadać.

Jeden z żydów obiecał mu służbę, ale żądał dziesięć rubli faktornego, drugi zagabnął o tę metrykę, ceniąc ją dwadzieścia rubli. Człek rozdrażniony wrócił do domu, postanawiając cierpieć do jesieni i czekać na obietnicę dobrego pana.

Tymczasem, nie mogąc żyć bez roboty, zaczął się mozolić nad płaceniem koszyków, słomianek i wiązaniem mioteł. Ciężko mu szło z tą jedną ręką, pomagał sobie zębami, nogami, kikutem i powoli nabierał wprawy.

Materyał nie go nie kosztował, nad rzeką były gąszcze łozy i brzeźniaku, mieszczańskie, wspólne i nikt mu nie bronił ścinać. Idąc rano do roboty zabierał ze sobą Mańkę. Dzieciak polubił to życie; bawił się kwiatami, muszkami, gwarzył i szczebiotał, i powoli, jak umiała, pomagała nawet kalece, zajmowała się robotą.

Gotowe koszyki i miotły chowano w krzakach, a na niedzielny targ Gedras je wynosił na rynek, i zebrał co tydzień parę złotych na strawę. Ale ten zarobek nie wystarczał, trzeba było czerpać z zapasu. Jednakże to lato zostało dobrem wspomnieniem w życiu;—było w tych łożach tak pusto, tak cicho, nikt o nich nie wiedział, nikt im nie dokuczał. Dlatego zapewne wydało im się takie krótkie, tak prędko przeszło.

Zapomniała Mańka o pałacu i panience, przylgnęła więcej do opiekuna, stawiała się z dniem każdym roztrośniejsza, a rosła na schwał, i odznaczała się wśród innych dzieci zdrowym wyglądem, żywością swobodną i rozgarnięciem.

Jednakże Gedras ciągle o służbę się starał i czasami do Lejzorowej zachodził. Lękał się zimy, wydatków większych i musowej bezczynności.

Zgłosił się nawet do proboszcza, ale gdy zamiast roboty lub obietnicy, dostał rubla już więcej nie poszedł, wstydząc się jałmużny.

U Lejzorowej obiecywano, ale żądano zawsze dziesięć rubli, gdy wreszcie i na tę cenę się zgodził, ofiarowano mu miejsce u żyda do doglądania gęsi, za dwa ruble miesięcznie.

— Nu, co wy więcej warci. I tak to łaska! Kaleka!

Odmówił tedy, i gdy jesień przyszła, z wielkim mozołem napisał list do pana Bolesława, ale i Listopad minął, a odpowiedzi nie było.

Urwały się zarobki, nastały mrozy. W alkierzyku było bardzo zimno, więc Gedras nie bardzo bronił Mańce odwiedzin do dzieci gospodarza, do cieplej izby.

On nie miał gustu do rozmowy,—w dzień nudę, co go żarła głuszył byle jakim zajęciem, wieczorem siedział w swej izdebce i bił się z myślami. Światła nie palił przez oszczęd-

ność, trochę węgla na kominie się żarzyło, od gospodarzy dolatywały śmiechy i rozhowory, on w kozuch otulony dumiał niewesoło.

Potem trochę ruchu i życia przynosiła Mańka, wracając do snu. Opowiadała, jak się bawili, rzadko była głodna, szezebiotała wesoło.

I raz rzekła:

— Tato — co to bękart?

Aż się zachnął.

— Kto ci o tem mówił?

— A tośmy się bawili. To Hańdzia była panną młodą, a Jasiek był panem młodym, a my z Nastką i Jurkiem im służyli. To potem ja chciałam być panną młodą, to powiedzieli, że nie wolno mi być panną młodą, bo ja bękart. To potem Handzia z Nastką i Jurkiem byli za panów, a ja zawsze tylko służyłam. To ja pytam, co to bękart, a oni się tylko śmieli. I starsi się też śmieli. To mnie się też wstyd zrobiło, że nie wiem!

Gedras milczał, aż go trąciła, powtarzając z uporem:

— Tato, co to takiego znaczy?

Objął ją ramieniem i przygarnął do siebie.

— To znaczy, żeś sierota i bardzo biedna. Widzisz, oni bogaci — ty uboga, dlatego zawsze służyć musisz. Nie baw się z nimi, kiedy ci urągają, nie chodź tam, kiedy się śmieją.

— Kiedy tu tak zimno, tato! — szepnęła.

— A co ci lepiej: wstyd czy zimno? Pocierp trochę. Może już jutro ztąd pojedziemy.

Zdjął z siebie kozuch, okręcił ją i ułożył do snu niedaleko komina, potem chwilę pomysławszy, wziął za czapkę i wyszedł.

Tego wieczora długo szeptali z synem Lejzorowej, a w parę dni potem Gedras znowu tam poszedł i w jakimś ubocznym alkierzu dokończyli interesu.

Żyd wziął dwie złote sztuki i wręczył Gedrasowi jakiś urzędowy arkusz papieru.

— Nu, a teraz co myślicie z sobą robić? — spytał.

— Ot, nocnym pociągiem pojedę. Ale, powiedzcie, bezpieczny ten dokument, pewny?

— Ja na fałsz nie biorę pieniędzy. Spytajcie, kogo chcecie. Powiadacie, co to bardzo drogo, no to dlatego, żeby to było mocne, żadna fuszerka.

Gedras stęknął, papier schował w zanadrze.

— Pewnie, że to grzech! — zamruczał, — ale co było robić?

— Jaki grzech, co to za gadanie! To jest dobra sztuka, — zaśmiał się Żyd. — Wy to nie wiecie po co zakon jest? Żeby jego obchodzić, bo jak w jego wleziesz, to utopisz się.

I śmiał się, pieszcząc złote monety.

Gedras pokręcił głową, nie nie rzekł i wyszedł.

Już poprzedniego dnia sprzedał parę swych sprzętów i kuferek. Trochę szmat upakował w worek, więc do drogi był gotów, z gospodarzem się rozliczył, nie miał z kim się żegnać.

Worek naładował sobie przez ramiona na plecy, rozespane dziecko wziął na rękę i tak obładowany ruszył na kolej.

Mańka rozbudziła się wśród zgłębku i tłoku stacyi. Przerażonemi oczyma patrzyła po nieznanych twarzach, ale nie śmiała płakać, ani się odzywać.

Dopiero gdy się znaleźli w ciemnym, dusz-

nym, napchany ludźmi wagonie trzeciej klasy, rzekła:

— Tato, mnie tak straszno. Gdzie my jesteśmy?

— Nie bój się. Jedziemy daleko, gdzie nam dobrze będzie.

— Tak dobrze, jak w tym ogrodzie u państwa?

— Oj, lepiej. Spij tymczasem.

— Kiedy ja się bardzo boję tych ludzi.

— Nie bój się, już ci nic złego nie zrobią, ani śmiać się z ciebie nie będą, córuś ty moja!

Pogłaskał ją po główce i uśmiechnął się, co mu się rzadko zdarzało. Dziecko wnurzyło się w jego kozuch i zasnęło po chwili, z niefrasobliwością małego zwierzątka.

— Córuś moja! — szeptał, patrząc na nią serdecznie.

Był pewny, że ją wykupił i wyzwolił z pod klątwy złej doli.

(Ciąg dalszy nastąpi).



DO POEZJI.



Przed twym ołtarzem klękam, o święta!
Skladam Ci duszę moją w ofierze,
Co z prochu z trudem wielkim dźwignięta
Pragnie Cię wielbić wiecznie i szczerze.
Stanę w szeregu twoich kapłanów,
Ufny w niezmienną moc twego ducha,
Przetrzymam nacisk burz, huraganów, —
W Tobie spoczęła moja otucha.
Przyjmij niebianko te skromne kwiaty,
Jakie z miłością niosę Ci w darze,
Pozwól mi spełnić święte objaty —
Umrzeć, gdy siew mój plony wykaże.
Przed twym ołtarzem składam przysięgę
W obliczu bożków nie zgnać kolana,
Wierzyć jedynie w twoją potęgę,
Poezyo czysta, niepokalana!
Klęknę przed istnym Piękną obrazem,
Od niewolniczej zgrai — zdaleka,
Co nie umiała połączyć razem
Należnych hołdów z dumą człowieka!
Lecz zaślepiona wdziera się gwałtem
Na poświęcone przez Ciebie stopnie.
I nad przeżytym pastwić się kształtem,
Sądzi, że celu swojego dopnie.
Bogini! poszlij swego Anioła
Z mieczem ognistym w groźnej prawicy,
By ostrzem ryjąc bezwstydną czoła,
Wycisnął krwawe piętno: „Nędznicy.“
Niechaj wyżenie z progów świątyni
Podłych kramarzy ród niewolniczy,
Jak niegdyś Chrystus, niech tak uczyni,
Przed świętokradztwem broniąc twych Zniczy!
Dusznych kadzidel owiani dymem,
Klęczą przed bożkiem wieku schyleni,
Co na tle mroków zda się olbrzymem,
Zgnębionym karłem wyjrzy z promieni!

Naddnieprzanin.



Sprawa służących

wobec nowoczesnego rozwoju cywilizacji.



(Dokończenie).

Dziś specjalne produkcje na wielką skalę, z zastosowaniem maszyn, obracanych nawet parą, objęły najważniejsze części gospodarstwa domowego: pieczenie chleba, cukiernictwo, smażenie konfitur (w Paryżu b. tanie) pieczenie ciasta, rzeźnictwo, wędliny wszelkiego rodzaju, sernictwo, pranie, przygotowanie odzieży, przedzalnictwo, tkactwo i t. d. Produkcja stara się zastosować do zadowolenia bezpośredniego najbliższych potrzeb człowieka.

Daje mu gotowe ubranie w olbrzymim wyborze i bardzo tanio, z dobrego materiału, ładnego najnowszego kroju i nieźle uszyte. Firma taka, jak „La belle Jardinière“ w Paryżu, z ustaloną renomą może służyć za pewną gwarancję.

Przygotowanie gotowego jedzenia w Paryżu doszło do nieznanych u nas rozmiarów. Oprócz wielu najrozmaitszych konserwów z ryb, mięsa, wędlin, znajduję ugotowany już bulion, sztukę mięsa, jarzyny, jaja, upieczone na rożnie mięso, dzieciznę, drób, przygotowane całe potrawy, jak np. flaki w garnuszkach, pieczenie i wiele innych; tylko odgrzać i jeść.

W Paryżu znakomicie jest urządzony handel w magazynach i sklepach. Takiego wyuczucia potrzeb, pożądań a nawet fantazji ludzkich, takiego bezpośredniego zbliżenia producenta z konsumentem nigdzie nie widziałem.

Np. sklepy spożywcze Potina to coś bajecznego. Wchodzimy do wspaniałego gmachu na rue de Rennes. Ściany wykładane marmurem, mozaikowe obrazy, freski, przepyszne witraże, rzeźby i t. d. Oddział z rybami to prawdziwe cacko nowej sztuki. W środku fontanna, kwiaty, baseny marmurowe z żywymi rybami, śliczne, w marmurze wykute płaskorzeźby, grupy dzieci. Mięso na blatach marmurowych pięknie, czysto ułożone lub pozawieszane u góry i poukładane bluszczem. Obsługa elegancka, zręczna, grzeczna. Ceny stałe, daleko niższe jak we wszystkich innych sklepach. Pewność zupełna, że produkta są świeże, zdrowe.

Najbardziej dystygnowana dama może sama tam przyjść, wybrać i kupić co potrzeba. A zresztą nie potrzebuje nawet chodzić. Napisać tylko na odkrytce czego żąda, w jakim gatunku a wszystko jej przysłaż do domu, jak należy o pewnej godzinie, w jak najkrótszym czasie.

Nawet nie potrzebuje ciągle pisać, lecz może temu, co jej przynosi produkty, dawać od czasu do czasu obstalunki. Tak samo jest z pieczywem, mlekiem, węglem.

Węgiel chce mieć!... Dobrze. Piszę do Bernoet'a, rzucam kartkę do puszeki umieszczonej w budce tramwajowej i na drugi dzień rano już mam węgiel w workach zawiązanych i opłombowanych. Stała cena, pewna waga i dobroć towaru. Nawet ten, co zanosi węgiel na piętra, ma stałą takse na „pour boir“ według wysokości piętra i wagi ciężaru.

Choćbym zażądał, żeby mi codzień przynoszono chleba za dziesiątkę, lub mleka pół kwarty, i owszem, przynosić będą i nie zażądają za to ani grosza nawet na „pour boire“.

Na prowincyi sami kupcy lub ich subjecci obchodzą mieszkania, wypytują, czy czego nie potrzeba, lub jeżdżą w wózkach, okrzykując swój towar i zatrzymując się przed każdym domem.

W Stanach Zjednoczonych nawet rozmaite posługi, jak czyszczenie butów, ubrania, szczególniejsze spodniego, zamiatanie apartamentów, okurzenie mebli — dziś tak niehigieniczne — spełniają specyjalni robotnicy, w specyjalnych zakładach i nawet specyjalnymi maszynami. Np. w Anglii zabierają obuwie z pensjonatów, czyszczą w zakładzie stosowną maszyną i odnoszą w porządku.

Do okurzenia mebli używają *maszynowego wiejadła*, które wybiera kurz i mikroby, nie szkodząc na zdrowiu tym, co przy tem pracują.

W Ameryce służące nie czyszczą obuwia i prawdziwy „gentleman“ nie pozwoliłby tego robić kobiecie.

Daje czyścić obuwie na ulicy albo w zakładzie.

Wreszcie zbiorowa posługa może zastąpić służbę osobistą.

Praca najniższa, najbardziej upokarzająca, kiedy spełnianą bywa zbiorowo, staje się funkcją społeczną, publiczną.

I dlatego studenci w Ameryce, którzyby nie chcieli służyć osobiście nawet miliardrom, posługują w hotelach, na statkach morskich, gdyż praca ich jest przywiązana do zakładu, a nie do osoby.

Życie w wielkich miastach coraz mniej jest domowem, a coraz bardziej rozszerza się w środowiskach publicznych, w klubach, stowarzyszeniach, syndykatach, kooperatywach i t. d. Ludzie bawią się tam, goszczą znajomych zamiast u siebie w domu. Dlatego nie potrzebują większych mieszkań, salonów i liczniejszej służby.

W Ameryce, w Paryżu mnóstwo jest hoteli tanich, w których dłuższe mieszkanie mniej kosztuje, jak prywatne z usługą specyjalną dla siebie, nawet choćby tylko na godzinę. W olbrzymich miastach rzuca się też w oczy wielka ilość kawiarni, restauracji, gdzie mnóstwo osób stale się stołuje. Zresztą współdzielcze kuchnie albo takie, jakie posiada magazyn „Au bon Marché“ usuwają potrzebę prowadzenia małego gospodarstwa, gdyż zdrowo, smacznie, taniej dają to, o co trzebaby było kłopotać się w domu.

W Paryżu w bogatych domach są specyjalne sale ucztowe („salle de fête“), gdzie mieszkańcy mogą urządzać przyjęcia dla gości. Cywilizacja nowoczesna dąży do coraz większego kolektywizmu i szczególniejsze tak ważne i uciążliwe zadanie rodziców, jak wychowanie dzieci, chce złożyć na barki organizacji społeczno-państwowej i dziecko od najmłodszych lat oddać w ręce specjalistów wychowawców, usuwając przez to potrzebę trzymania nianiek, bon i t. d.

Widzimy więc, że cywilizacja nowoczesna sama rozszerza się i robi miejsce dla tysięcy istot zależnych, bez własnego ogniska, aby im dać wolność, godną człowieka i zjednoczenie

i ześrodkowanie stosowne; a luki, przez brak służby osobistej porobione, wypełnia w stosowny sposób, wynagradzając czem innem wygodę, jaką dziś mamy nawet zbyt często z ustawicznej posługi osobistej na każde zwołanie.

To, co człowieka upadlało i czyniło go niewolnikiem, spada na barki maszyn, albo podnosi się do wolnej wymiany usług społecznych. Ludzie wszyscy sobie służą, ale praca jednostronna, uciążliwa, przykra i niewolna nie wypełnia, jak morze, całego kontynentu czyjegokolwiek życia, lecz jest obowiązkiem, po którego wypełnieniu, każdy ma czas na szczęście własne.

Domowe życie ze wszystką jego nudą, ustawicznym utykaniem, kłopotliwą szarpaniną i gubieniem się w drobnostkach, przestaje być tem zaklętem kołem, z po za którego kobieta nie może wyjść na szersze horyzonty społecznej myśli i pracy.

Tylko zanim zdążymy do tego ideału, musimy pamiętać o całości społecznego gospodarstwa, o stosownem przemodelowaniu całego organizmu. Gdy chcemy nadać inne kształty jednemu z wielkich jego członków, potrzeba, żeby kraj nasz był bogatszy, żeby wielka produkcja i kapitalistyczny ustrój handlu zapotrzebował jeszcze więcej kobiet, żeby oświata stała się ogólnem dziedzictwem, żeby publiczne środowiska życia umysłowego i społecznego rozwinęły się stosownie i t. d. Gdybyśmy teraz chcieli gwałtem zmienić jedno, nie zmieniając nic dookoła, to usiłowania nasze byłyby, jako dmuchanie przeciw silnemu wiatrowi.

Kolej materyalnego życia idzie siłą olbrzymią, nieugiętą. Aby ją zwrócić w inną stronę wolą idealnych jednostek, trzeba, żeby te jednostki stały się tłumem, a tłum jednostką; żeby genialna inteligencja wyczuła kielkujące nowe życie w społeczeństwie, a społeczeństwo poszło za swymi prorokami; a nade wszystko, żeby samo życie pomogło, jak pomaga natura lekarzowi w leczeniu chorego.

Gdybyśmy dziś zażądali idealnych warunków dla służby i gdyby nas ludzie, dajmy na to, posłuchali, albo prawo ich do tego zmusiło, tysiące dziewcząt pozostałoby bez chleba, bo wielu nie mogłoby im dać np. oddzielnych pokoi, przyjmować ich przyjaciół w salonach i t. d. i wołałoby raczej oddać je i skazać się na straszne niewygody. Zresztą wyrządziłaby się krzywda samej nawet służbie, która dziś chętnie opuszcza dom rodzicielski na wsi i godzi się do państwa.

Jednak pomimo tych trudności usiłowania szlachetnych kobiet, pragnących zmiany na lepsze w warunkach życia naszych sług, mogą zasłużyć na wielkie uznanie i poparcie.

Porusza się sumienie publiczne, powstają echa, gdzieindziej wskazują się nowe ideały, drogi, cele, kto inny co innego robi i ciągnie się naprzód społeczeństwo a chociaż awangarda bardzo wyprzedza myśli, ideały, i potrzeba ciężkiej armii głównego zbiorowiska społecznego, to ostatecznie, gdy co do czego przyjdzie, to i całość musi się wreszcie ułożyć i zastosować do nowej walki i do nowego cywilizacyjnego pochodu.

Zamiast wyrzec się odrazu nowych form wyższej kultury dlatego, że dla nas obecnie

przytłuczone, myślimy raczej o tem, jakby ulżyć jednej części społeczeństwa w przystosowaniu się do potrzeb i wymagań drugiej. Nic łatwo i bez ofiar nie przychodzi.

Cywilizacja zachodnia zaświadcza nam, że może być inaczej i inaczej być musi.

Ks. Wł. Kirchner.



HISTORIA KOBIETY.

STUDYUM SPOŁECZNE

PRZEZ

Julię Terpińską.



CZAROWNICA.

Przy końcu Średniowiecza poczał się krzewić szybko i bujnie najdziwniejszy ruch kobiecy, jaki kiedykolwiek historia skonstatawała — czarnoksiężstwo. Nie był on celowo zrzeszonym, nie posiadał centralnej organizacji, a jednak rozchodził się szerokimi kręgami z żywiołową, samej siebie nieświadomą potęgą, jakby jakaś epidemia olbrzymiego rozrostu i trwałości.

Ruch ten za czasów jego trwania tłómaczono mistycznie lub wprost zabobonnie, i nikt ze współczesnych nie wpadał na myśl, dziś dosyć rozpowszechnioną, że było to zjawisko natury socyalnej, wychodzące ze zbiorowej psychologii tłumu na skutek wadliwych warunków ustroju społecznego. Była to właściwie reakcja uciśnionych przeciwko uciskowi, która z mieszaniny zabobonu i religijnych wierzeń zrobiła sobie broń nadprzyrodzoną przeciwko temu stanowi rzeczy, jakiemu nie mogła przeciwdziałać na jakiejś realniejszej drodze. Była to rewolucja ciemionych, mszczących się za swoje krzywdy sposobem bezbronnych i spętanych — podstępnie i zdradnie. Był to szeroki protest obywateli przeciw przymusowej niemocy, który nie znajdując punktu oparcia na ziemi, gotów był szukać go choćby w piekle.

Widzieliśmy, jak kobieta wyemancypowana duchowo przez Chrystyanizm, podwyższona społecznie w dobie gminnych ruchów, została następnie wytrąconą z pozyskanego stanowiska przez te warunki życia społecznego, jakie stworzyła epoka rycerska. Ale znihilizowanie kobiety nie dosięgło gruntu jej istoty. Rozbudzony indywidualizm tlił pod popiołem ogłupienia, i nawet obrócona w bezmyślny manekin do obsługi i rozrywki, jeszcze wstrząsała się niekiedy dreszczem półbezwiednego poczucia, że nie tem jest, czem być powinna, że niema tego, co się jej należy, że owo cukrzane całusami lub przybijane pięścią strącenie jej w nicość jest jakąś anomalią i krzywdą. To też nieraz która z samoistniejszych usposobieniem, zapragnąwszy woli i niezależności, szukała samodzielniejszego położenia, i zwracała się po nie tam, gdzie inne zwykły szukać zaparcia i poświęcenia, — zamieniała ścisłą niewolę domu rodzinnego na względną wolność zakonnego domu. Te zaś z o-

zgodnie nastrojone harfy, śpiewały hymn tryumfującej miłości.

„Jesteśmy jak dwa strumienie, które zlewają się w jeden i płyną dalej, zmieszane tak z sobą, że nikt ich wód rozeznac nie może... Jesteśmy, jako dwie góry, stojące naprzeciwko i odpowiadające sobie dzwiecznym echem...

„Żyłam, oczekując twego przybycia, a dusza moja spokojną była, wiedziałam bowiem, że ukazesz się wreszcie... Bo czyż nie byliśmy stworzeni dla siebie od początku świata?

„Szukałam cię długo;—oczekiwałam w blaskach poranku i w ciszy wieczoru; dusza moja jest czystą i jasną, jak tafla głębokiego jeziora, a ty jesteś księżycem, który się w niej przejrzeć może...

„Przed wschodem słońca góra jest błękitna, od tęsknot za promieniami jego, potem płonie się cała w oczekiwaniu na jego przyjsie, wreszcie zapala się wierzchołek jej i goreje ognistym blaskiem. Dusza moja, jest jako ów szczyt góry, okryty białym, śnieżnym płaszczem, a tyś jest słońcem, które ma na nim blask zapalić...

„Pytano mię: komu oddam me serce? Potężni książęta przybywali, żądając, bym ich poślubiła. Lecz odrzekłam im: Idźcie,—moje serce nie dla was, moje serce należy do tego, który przyjsie ma. Będzie to bohater największy na świecie całym, ten, którego moja dusza przeczuwa, oddawna, który stanie przede mną nie tylko w blasku zwycięstw, ale i w blasku własnego wspaniałego ducha.

„To też skoro ukazałeś się tylko, natychmiast dusza moja odpowiedziała ci: „Jestem...”

„Jesteś! Na czole twojem potrójna świeci korona: korona królewska, korona mądrości i piękności.

„Pierwszy raz oto niewiasta stanęła przy moim boku, jako równa mi; dotychczas byłem, jako orzeł w górach Tessalskich, który porywa zdobycz w szpony i unosi do gniazda;—łaskawy byłem dla branków, bo łaskawość to przywilej wielkich i silnych, lecz nie pytałem ich o duszę, żądałem tylko piękności.

„Świat cały zdobyłem, lecz stawałem się coraz więcej samotny; szukałem jedności i harmonii, lecz wciąż mi tonu jakiegoś braku, którego—nie wiedziałem sam...

„Dziś dopiero otworzyły mi się oczy na prawdę, której nie powiedzieli mi mędrcy całego świata, jeno ty mi ją odkryłaś: że do harmonii świata potrzebna jest miłość...

Ale dnie miłości przeminęły prędko. Gdzieś z oddalenia, z owych tajemniczych, nieznanych krajów indyjskich, których stopa żadnego jeszcze zdobywcy nie deptała, szedł ku niemu jakoby głos jakiś, wzywający ku dalszym pochodom.

Królowa Radda spostrzegłszy to, rzekła:

— Wiedziałam, że prędzej czy później wywrze cię z moich objęć przeznaczenie, które cię pcha ku coraz to nowym zdobyczom. Ale kto boi się opłacić szczęście kilkudniowe długoletniem cierpieniem, ten nie wart jest za kosztować szczęśliwości prawdziwej. Przeto

nie ujrysz w mem oku łzy, choć serce moje umiera...

— Czekaj mię i nie smuć się, powrócę, kiedy zdobędę nowe kraje...

Radda potrząsnęła głową.

— Nie wrócisz już do mnie—wiem o tem dobrze, sława mi cię zabierze. Ale Kalanus będzie ci towarzyszył, stanie się twoim doradcą, jak był dotychczas moim...

— Więc nie masz żalu do mnie?

— Za co? Za tych kilka dni szczęścia, które starczyć mogą za lata goryczy? Za to, że sam jesteś ofiarą przeznaczenia twego, które cię pcha kędyś ku rzeczom nieznanym i nie da ci spocząć nigdy, nigdy? Żal mają tylko ci, których wzrok jest zaćmiony niewiadomością; kto wie wiele, ten wiele przebacza...

Gdy wreszcie ostatni uścisk spoił ich usta, Radda szepnęła:

— Otrzymasz jeszcze wieść ode mnie, gdziekolwiek będziesz się znajdował...

Kalanus towarzyszył Alexandrowi we wszystkich dalszych jego pochodach, a po powrocie z wyprawy indyjskiej przybył z nim do Suzy. Tam sędziwy yogi zachorował po raz pierwszy w życiu i postanowił mękom cielesnym zapobiedz dobrowolną śmiercią. Alexander, nie zdoławszy go nakłonić do zaniechania tego zamiaru, kazał mu wedle obyczaju indyjskiego, ułożyć stos i śmierć jego obchodzić w sposób uroczysty.

Przed śmiercią dziwny starzec pożegnał wszystkich przyjaciół i towarzyszy króla, Alexandrowi zaś rzekł: „Obaczmy się w Babilonie.”

Poczem kazał się zanieść w lektycę na przygotowany stos, gdzie sam unieślił się w oczach całego wojska macedońskiego, obecnego temu obchodowi. W chwili, gdy podpalono stos rozległy się dźwięki muzyki, żołnierze wydali okrzyk wojenny, a Hindusi, spokojni i pogodni skonał w płomieniach, śpiewając hymn medyczny do ognia:

„O Agni, ofiara, którą ze wszech stron ogarniesz, dojdzie sama do bogów. O Agni, który posiadasz siłę twórczą, jak poeta; ty, któryś jest prawdziwy i pełen chwały, przyjdź tu z bogami!... O Agni, rozproszycielu ciemności, my tobie składamy nasze hołdy i nasze modlitwy, tobie kierownikowi ofiar, pastwu prawdy, tobie jaśniejącemu blaskiem... Bądź nam przystanią łatwą, o Agni, jak ojciec synowi...” *) Głos ucichł wreszcie, a potężny Agni wzniósł się wysoko ku niebu.

W Babilonie tajemnicza przepowiednia Kalanusa spełniła się. Aleksander nagle zachorował śmiertelnie. Kiedy w pierwszych dniach choroby kazał się przenieść do rozkosznych ogrodów Babilonu, nagle spuścił się ku niemu gołąb, który miał na szyi złoty łańcuszek, a na nim coś w rodzaju talizmanu. Gdy Alexander przyjrzał mu się bliżej, ujrzał na nim wyryte następujące słowa:

„Umarli ozywają w dzieciach swoich. W Nicie narodził ci się syn, w którym zmartwychwstaniesz.”

We dwa dni po otrzymaniu tego poselstwa Alexander skonał otoczony swoimi wodzami, którzy rozszarpali później jego państwo i zgła-

*) Z Rigwed.

dzili ze świata jego syna urodzonego z Roksan. Z całego jego potomstwa pozostał przy życiu jedynie syn królowej Raddy, (zwanej przez greckich kronikarzy Kleopatry) panujący w mieście Nice po śmierci matki swej pod imieniem Alexandra. Był on pięknym, mądrym i umiłowanym przez swój naród, tak samo, jak matka, a oprócz tego bogowie obdarzyli go natchnieniem poetyckim.



Z sali odczytów.



Odczyty w Muzeum.

D-r Stanisław Kopeczyński, uzupełniając w dalszym ciągu szereg odczytów Towarzystwa Hygienicznego, mówił o sprawie, która dopiero przed niedawnym czasem, t. j. przy końcu zeszłego stulecia, zwróciła na siebie uwagę lekarzy i pedagogów, a która dziś stała się kwestią wielkiej doniosłości i powagi.

P. Kopeczyński za treść bardzo starannie opracowanego i wyczerpującego odczytu wziął higienę szkolną i podzielił odczyt na cztery części. Pierwsza część obejmowała higienę budynków szkolnych, druga — higienę nauczania, trzecia — choroby szkolne, stanowisko i działalność lekarzy szkolnych według uchwał i wyników pierwszego międzynarodowego kongresu higieny szkolnej, odbytego przed rokiem w Norymberdze.

Prelegent zaznaczył, że niezupełnie słusznie we wszystkim, co dotyczy uzdrowotnienia szkół a tem samem zdrowia dzieci, powołujemy się zawsze na przykład, jaki nam daje zagranica, albowiem w uchwałach wspaniale zapisanej w dziejach naszych, Komisji edukacyjnej, znajdujemy poglądy na higienę szkolną, zadziwiająco epoką swoją wyprzedzające. Dodać też należy, że już w liceum Krzemienieckim istniało stanowisko lekarza szkolnego.

W seryi odczytów Muzeum profesor Wacław Jezierski mówił o życiu w głębiach oceanu.

Odczyt był jasną, bardzo ciekawą i w kierunku wiadomości i przyrody nader dla ogółu słuchaczy korzystną pogadanką.

Słuchacze przypomnieli sobie, że głębia oceanu dosięga 9.000 M. średnia zaś 3.500 M., że temperatura, w miarę głębokości, jest coraz niższa: dalej, dowiedzieli się, że w głębi panuje ciemność zupełna, że ciśnienie jest tam kolosalne, dochodzące kilkuset atmosfer, jakie jest królestwo zwierzęce w wodach oceanu i t. d.

Prelegent podzielił faunę oceanów na przybrzeżną, inaczej literalną, środkową i głębinową.

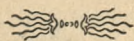
Bardzo zajmującym był opis ryb, żyjących w głębinach, ich przystosowanie do ciemności przez zanik organu wzroku; oraz znakomite przystosowanie do tak silnego ciśnienia. Do ciekawych zjawisk należy też świecenie ryb głębinowych, które służy im za przynętę i pozwala zbierać pożywienie, na które składają się liczne, drobne żyjątka, garnące się do światła. Niemniej też ciekawem zjawiskiem jest fosforescencya morza, tlómacząca się obecnością wielkiej ilości żyjątek samoświecących, nagromadzonych w górnej warstwie wód.

P. Antoni Sujkowski poświęcił odczyt swój Kassie nauczycielskiej i mówił o „geograficznym rzucie oka na Europę środkową.”

Być może iż pora południowa przeszkodziła zgromadzić się słuchaczom w takiej liczbie, jakiejbyśmy dla Kassy nauczycielskiej pragnęli, a szkoda, bo odczyt, aczkolwiek nie-

co przeładowany nazwami, zwłaszcza rzek, był opracowany doskonale i w bardzo zajmującej formie objaśniał przyczyny geograficzne, które wywołały ukształtowanie różnych osad ludzkich, jak np.: mieszczących się pomiędzy Bałtykiem, Dźwiną, Dnieprem, morzem Czarnym, Karpatami i Odrą, t. j.: Krakowa, Sandomierza, Gdańska, Warszawy, Kijowa; dalej zaś, jak wpływy te geograficzne zapewniły tym punktom rozwój, i oddziaływanie na dzieje kraju.

Zofia S.



Przegląd teatralny.



Teatr nasz i teatry inne. — Wrażenia p. Ładnowskiego z wycieczki. — Porównania. — „Demon ziemi” Wedekinda. — Czy to jest dramat? — Uwagi ogólne. — Wykonanie. — „Nie-zdecydowany” Berra. — Zapowiedź nowości.

Teatr Rozmaitości, który mnie na tem miejscu głównie zajmuje, ma niebawem ożywić się kilku nowymi sztukami. Przywiózł je z sobą reżyser Ładnowski z wycieczki zagranicę. Dyrekcyja uwzględniając życzenie p. Ładnowskiego, delegowała go w celach artystycznych do ważniejszych ognisk sztuki, aby ztąd pożytek dla naszej sceny wyciągnąć.

P. Ładnowski zwiedził: Kraków, Lwów, Wiedeń i Berlin, przyjrzał się zblizka teatrom tamtejszym, zbadał repertuar, zakupił kilka nowości — a z drogi dzielił się ze mną uprzejmie swymi wrażeniami.

Artysta-reżyser cieszy się na widok wspólnego gmachu teatralnego we Lwowie:

„Wszystko tam — pisze — jest takie, że aż zazdrość bierze patrzeć. Budynek zewnętrzny wygląda imponująco, scena duża, ubikacje zakulisowe bardzo wygodne, garderoby dla aktorów wykwinne nawet. Kiedyż my się w Warszawie takiego teatru dramatycznego doczekamy? A może się znajdzie jaki magnat, sztukę miłujący, na wzór ś. p. Wessla, i zapisze milion na budowę nowego teatru Rozmaitości?”

„Byłem we Lwowie na interesującej sztuce Żuławskiego „Ijola,” i postanowiłem zabrać ją dla naszej sceny. Gra artystów lwowskich była wzorową, zarówno w pojedynczych rolach, jak i w całości. Główne postaci odtwarzali świetnie: państwo Solscy, Żelazowski i Chmieliński. Widziałem również inne rzeczy, grane z niezwykłą starannością; w zespole znać umiejętną rękę kierownika.

„Przyznać muszę, że wobec takich teatrów, jak we Lwowie i Krakowie, my w Rozmaitościach wprost cudów dokazujemy. Nasza miniaturowa scenka nie pozwala na żaden szerszy rozmach. A jak wiele od nas wszyscy wymagają! Co za repertuar ułożylibyśmy w Warszawie! Jakie wrażenie wynosiłaby publiczność z teatru!”

„Scena warszawska posiada jeszcze siły, jakich nam każdy teatr pozazdrościć może. Z temi siłami ileż dałoby się w odpowiednich warunkach zdziałać!”

„W personelach artystycznych w Krakowie i Lwowie — jak wszędzie — panuje jakaś dziwna posucha na bohaterki liryczne i młode rezonerki. Tymczasem autorowie, jakby na złość, tylko dla takich aktorek sztuki piszą.

„Słuchając różnych po drodze utworów, nabyłem egzemplarz „Herodyady” Kasprówicza, „Skarbu” Staffa, przestudowałem rozprawę Wyspiańskiego o „Hamlecie,” — słowem nie próżnowałem.

„W Wiedniu i Berlinie, w ogóle biorąc, nie znalazłem nic takiego, coby nam szczególnie mogło imponować. Jedną rzeczą wprowadzającą widza w podziw, t. j. wystawą i szybkością dokonywania zmian. Gra artystów nie-

mieckich nie przypadła mi do smaku, odznacza się ona jakąś przesadą, którąbym nazwał nienaturalną naturalnością. Dekoracje, kostiumy, wystawa — przepyszne. Robota rozumna reżysera widoczna na każdym kroku, pamięciowe opanowanie ról przez artystów — bez zarzutu, praca i zdolności maszynistów godne najgorętszej pochwały, trzeba będzie nad temi sprawami pomyśleć w domu i co jest do naprawy — naprawić...”

Zanim p. Ładnowski będzie mógł zamiary swoje urzeczywistnić, teatr Rozmaitości „wyrzyna” sztuki, które nagromadził jeszcze poprzedni reżyser, p. Śliwiński.

Jedna z takich sztuk doznała dużego powodzenia. Mówię o dramacie Wedekinda, p. t. „Demon ziemi.” Powodzenie niezaprzeczone, jakkolwiek nie wiadomo, co w sztuce istotnie się publiczności podoba: czy efektowna technika dramatu, czy oryginalne pomysły autora, który sam wychodzi w prologu przed kurtynę, zaprasza do swej „menażery” i pali na „vivat” z rewolweru? czy przebieg wypadków nagromadzonych jakby z kroniki „Pogotowia ratunkowego?” czy tużin strojów „Demona ziemi,” odtwarzanego niepospolicie przez p. Marcello-Palińską? — rozstrzygać wątpliwości nie będę; to pewna, że sztuka nie schodzi z repertuaru, a tłumy widzów, zapełniając salę, dają kassie duże dochody.

Wszyscy tedy są zadowoleni, z wyjątkiem większości krytyków, którzy przyjęli utwór Wedekinda dość chłodno.

Nie da się zaprzeczyć, że „Demon ziemi,” pomimo pozorów dramatu, jest tylko melodramatem, zbudowanym według nowoczesnych planów architektони scenicznej.

Napróżno zwolennicy talentu autora robią mu olbrzymią reklamę, rozpisując się o genialności twórcy, o żywiołowym charakterze jego dzieł, o jakichś imponujących znamionach jego indywidualności — sztuka przekonująca, że mamy do czynienia ze zręcznym pisarzem scenicznym, znającym doskonale z jednej strony tajniki efektów teatralnych, z drugiej — usposobienie dzisiejszej publiczności, lubującej się w sensacyjnych wypadkach i goniącej za niemi zarówno w dziennikach brukowych, jak i na scenie.

Wedekind postanowił w „Demonie ziemi” uderzyć w tę strunę sensacji i zamiar powiódł się wybornie. Gdyby sztukę można było wynieść na ulicę, jak gazetę, chłopcy biegnąc przez miasto, wołaliby niewątpliwie: — Straszna katastrofa!... Okrutne morderstwo popełnione przez jedną kobietę! dwie kopiejkil!...

Pogromca dzikich zwierząt, który jest zarazem autorem sztuki, woła w prologu do widzów:

— Proszę z sobą do wnętrza menażery!

Ależ za pozwoleniem!... Przyszedłszy na przedstawienie do prawdziwego teatru, nie chcę oglądać menażery, nie mam ochoty patrzeć na dzikie bestye! Chcę zobaczyć ludzi!... Dobrze, niech to będą ludzie o wielkich namiętnościach, niech to będą nawet potwory moralne, jak Franciszek Moor, albo Ryszard III-ci, ale niech to będą ludzie!... Protestujemy więc zaraz na wstępie, kiedy autor zaprasza nas do swojej menażery. Kiedyśmy się jednak zdecydowali zostać na przedstawieniu, doznajemy zawodu: autor nie wprowadza nas do menażery z dzikimi zwierzętami, tylko każe nam patrzeć na stado baranów, pędzonych przez pannę Lulu na rzeź.

Tych baranów, uosobionych w doktorze Gollu, malarzu Schwarzu, redaktorze Schönie i t. d., jest szereg długi. Piękna Lulu ich nie żałuje, nie dba, że tu i ówdzie któryś z baranów się potknie i zabije; jej się spieszy do coraz silniejszych wrażeń, dopóki nareszcie w drugiej części dramatu, granej zagranicą p. t. „Puszka Pandory,” — nie natrafi na „Kubę Rozpruwacza.” Ten się pomści za wszyst-

kich. Wolimy jednak nie oglądać tego ukarania bohaterki, bo nam pierwsza połowa jej życia dobrze dała się we znaki. Mamy jej dosyć.

Tymczasem wielbiciele Wedekinda prześcigają się w pochwałach. Jeden z nich tak się o nim wyraża: „Wedekind skupił w sobie poezję tęsknoty do życia, do upojenia, do jednolitości (?). Duch to silny tem, że pokonał niepokój, zduślił zwątpienie i stanął mocną nogą na ziemi, która się chwieje, ugina pod innymi. Życie dla niego jest życiem, t. j. nie czemś trwałym, ustalonym, ujętym w karby, lecz wiecznie wrzącym oceanem, wulkanem niespodziewanie bryzgającym lawą i ogniem, gromem i błyskawicą. Życie, które maluje w dramatach, jest z jednej strony powikłane, poplątane, z drugiej — proste, wiecznie świeże... Dla żywych życie, dla umarłych grób. Głosem ducha ziemi, dziecięciem instynktu życia uczynił poeta — kobietę „Lulu” w dramacie „Demon ziemi.” Lulu, gdy czuje pulsującą krew w żyłach, rosnący wpływ młodości — szaleje i niszczy. Nie doznaje żalów, ani wyrzutów...”

Tak się zapatrują zwolennicy talentu autora „Demona ziemi” i widzą w nim zalety, które właściwie są ciężkimi jego grzechami.

Owe tęsknoty, prądy, dążenia, które mają się wydobywać z utworów Wedekinda, powinny mieć podkład moralny, siłę prawdy, piękna i dobra. Duch poety powinien czuć „mękę sumienia” i nie stać „po za dobrem i złem.” Człowiekowi nie wolno „tracić łączności z męką dzisiejszą i iść za radością życia.” Są przecież obowiązki, których spełnienie należy również do zadań ludzkiego żywota.

Na szczęście, tendencja Wedekinda znalazła potępienie u poważnej krytyki. Bo jeżeli autor pragnął gangrenę życiową napiętnować, to należało w akcji dramatu przeciwstawić złu jakąś isierkę cnoty, z którejby mógł z czasem ogień uczucia wybuchnąć. Ale tak, jak się przed nami „Demon ziemi” rozwija, treść jego uważać trzeba, jako objaw twórczości ujemny i zarówno dla dobrego smaku, jak i dla obyczajów szkodliwy.

Mimo te zastrzeżenia i uwagi, sztuka po-ciąga, bo jest efektowna, niezwykła w technice i urozmaicona szeregiem wystrzałów z rewolweru. Nadto zaś, Lulu, która w prologu ukazuje się w stroju węzowym, przebiera się następnie jedenaście razy! Czy to nie ciekawe i nie godne widzenia? Chodzi też publiczność na „Demona” chętnie, a jakkolwiek do serca okropności wszystkich nie bierze i trochę sobie efekty te lekceważy, kassa robi świetne interesy.

Artyści złożyli dowód talentu i pracy. Na czele grona uczestników stanęła bohaterka naszego dramatu, p. Marcello-Palińska, która wykonała rolę tytułową przepysznie. Intencje autora były tu wydatnione inteligentnie, z wybornym użyciem bogatych środków technicznych. Obok siły i życia, była w tej grze miara, obok temperamentu wysoki artyzm. Jaskrawość roli była delikatnie ujęta w półtony. Całość i szczegóły przeprowadzone zostały bez zarzutu.

Bardzo dobrze grali i inni artyści, którzy stanowili zespół wyższego pokroju. Słowno pochwały specjalnej należy się p. Śliwickiemu, który sztukę reżyserował, a opracował ją ze znajomością rzeczy i wyrzeźbił na scenie drobiazgowo i subtelnie.

Wystawiona świeżo komedia francuzka Berra, p. t. „Nie-zdecydowany,” nie miała u nas powodzenia, pomimo, iż ją wzięto z repertuaru pierwszego teatru paryskiego.

Najbliższymi premierami, jakie zapowiada reżysera teatru Rozmaitości, będą: dramat J. A. Kisielewskiego p. t. „Sonata” i komedia Zygmunta Morawskiego p. t. „Dostojne igraszki.” Może one ożywią scenę świeżym prądem.

Adam Dobrowolski.

Kronika działalności kobiecej.



Poświęcenie nowej sali zajęć.

Wiadomo jak wiele pań naszych czynny i gorliwy udział bierze w pracach, którymi zajmuje się biuro Wyszukiwania Pracy, otóż staraniem tego biura otwarto przy ul. Jerolimskiej № 33 nową salę zajęć dla chłopców od lat 10 do 14 — którą w dn. 8-go b. m. w obec licznego grona zaproszonych osób, ks. Gąsowski poświęcił.

Nowa sala zajęć są to właściwie warsztaty przygotowawcze, których wielką potrzebę wykazał istniejący przy biurze Wyszukiwania Pracy oddział chłopców, a których celem jest dostarczenie dzieciom wiadomości przedwstępnych, przygotowawczych do przyszłych rzemiosł.

Wiadomości, zastosowane do dziecięcych główek, ujęte są w formę pedagogiczną i oparte na slöjdzie, głównie zaś na stolarstwie piłkowym, z jaknajszerszym uwzględnieniem, pierwszych zasad rysunku, którego znajomość tak niezbędnie potrzebna jest w każdym rzemiośle.

Zakres wyrobów piłkowych ma być rozwinęty przez wprowadzenie działu zabawek, jako gałęzi u nas mało wyzyskanej a dostarczającej małemu wykonawcy, obok wprawy, sporo prawdziwej uciechy.

Zakład utrzymywany przez Wydział Wyszukiwania pracy, pozostaje pod protektorem Warsz. Tow. Dobr. Trzydziestu chłopców, pod kierunkiem księdza i nauczycielki przechodzić będzie kurs elementarnych nauk, a pod kierunkiem fachowego majstra początki rzemiosł.

Opiekę zakładu stanowią: panna Karolina Stolzenwaldówna — przewodnicząca, p. Rafał Kornilowicz — zastępca, p. Adam Kuczyński — skarbnik i sekretarz, panny: Marya Dynowska, Helena Kryńska i p. Jerzy Kühn.

Opiekę lekarską objął d-r Włodzimierz Królikowski.

Porządek dnia obmyślony jest wybornie. O godzinie 9-ej śniadanie, do 12 nauka, pogadanki; — podczas przerwy gimnastyka lub kąpiel w zakładzie Lenval'a; obiad i od 2 do 5 rzemiosło, slöjd, a w tem owo stolarstwo piłkowe, prowadzone podług wzorów p. Dunin-Sulgustowskiej. Nadto, p. Kornilowicz dostarczył warsztatom tablice, obmyślane doskonale, a które służą ku temu, by dziecko, wycinając podług wzorów na tablicy, figury z drzewa, mimowiednie uczyło się pierwszych zasad geometrii.

Nowy zakład oparty jest na tak zacnej, obywatelskiej myśli, iż serdeczne słowa ks. Gąsowskiego, zachęcającego malców do umiłowania obowiązków i pracy, obecnych zaś do ukończenia tak wzniosłego celu, jakim jest dopomaganie tym drobnym istotom do rozwijania się na pożytecznych członków społeczeństwa, padną niewątpliwie na grunt bardzo żyzny.

Z. S.



Kroniczka.



— „Kurier Codzienny“ od miesiąca przeszedł w nowe ręce i wydawany jest obecnie „w duchu szczerze i bezwzględnie postępowym.“ W dodatku nadzwyczajnym redakcja zabrała głos i w słowie wstępnym ujawniła, iż staraniem jej będzie, aby pismo stało się odzwierciedleniem kierunku postępowego w literaturze i publicystyce, wyrazem dążeń, nastroju, myśli i przekonań postępowych mas społeczeństwa polskiego. Liczba pozyskanych współpracowników jest wymowna. Niepodobna na tem miejscu po-

wtórzyć wszystkich nazwisk, zaznaczyć jednak należy, iż pomoc swoją przyrzekli tacy pisarze, jak: G. Daniłowski, Zofia Daszyńska-Golińska, I. Dąbrowski, J. Grabowski, Z. Heryng, H. Heryngowa, St. Krzemiński, L. Krzywicki, Ad. Mahrburg, T. Męczyńska, I. Moszczeńska, A. Niemojewski, d-r H. Nussbaum, Z. Pietkiewicz, S. Posner, M. Posner-Garfeinowa, W. Sieroszewski, St. Żeromski i wielu innych.

— Komitet wystawy Maryańskiej krząta się żywo około jej urządzenia. Specjalna komisja oceniać będzie i kwalifikować przedmioty nadesłane. Do obecnej chwili deklaracji wystawców nadeszło około 200. Wśród zebranych okazów wyróżnia się wiele rzeczy pięknych i cennych w dziale malarstwa, rzeźby, starożytności i naczyń kościelnych.

W pracach Sekcji gospodarczej uprzejmie swoje usługi ofiarowali członkowie Archikonfraterni literackiej, przyrzekając zająć się zgromadzeniem niezbędnych przedmiotów, udekorowaniem sali, rozmieszczeniem przedmiotów, nadto zgodzili się utworzyć z grona swego straż honorową, strzegącą bezpieczeństwa i całości okazów wystawionych.

— Dwudziesty czwarty rok istniejące Kolonie letnie sumiennie spełniają swe zadanie pomimo ciężkich warunków, z jakimi zmuszone są walczyć. Sprawozdanie za rok ubiegły 1904-ty przedstawia się, jak następuje: Zapisano dzieci 8,726, zakwalifikowano do wyjazdu 5,605, z tych jednak zaledwie 3,601 wysłano na Kolonie bezpłatnie. Na kolonie pół-płatne przyjęto 150.

Z ofiar wpłynęło rubli 15,029, t. j. o 3,745 mniej, niż w roku 1903-im. Rok zamknięto deficytem, wynoszącym rubli 1,742 kop. 15, który musi być pokryty kosztem zmniejszenia sum na rok bieżący. Do dnia 9-go b. m. zapisało się dzieci 4,750, podległo badaniu 3,920 — w tem chrześcijan 2,444 i starozakonnych 1,476 obojga płci. Oględziny lekarskie trwać będą do dnia 6-go Maja włącznie.

Mecenas St. Rotwand w 11-tą rocznicę śmierci córeczki s. p. Marylki, złożył dorocznym zwyczajem rubli 1,000 w kassie Kolonii letnich. Nadto większe ofiary w r. b. nadesłali: Towarzystwo akcyjne K. Scheibler z Łodzi rubli 300, Towarzystwo zakładów Żyrardowskich rubli 200, Z. Feinkind rubli 150, Zofia Chrzęszczewska rubli 25, Marya Szlenkerówna rubli 100, zebrane na poświęceniu Mleczarni udziałowej rubli 50, Emilia Blochowa rubli 150, K. Tomaszewski i S-ka rubli 25.

Ofiary napływają wprawdzie, ale potrzeby są wielkie, a wiosna stoi u proga. Setki maleństw z bijącymi mocno serduszkami oczekują na wyrok: przyjmą, nie przyjmą? A od tego mocodawczego słowa zależy ich zdrowie, ich życie.

„Któż dziecku temu da trochę słońca,
Pokaże lasy, pola...“

— Wyszedł z druku zeszyt II-gi tomu VII-go „Encyklopedyi Wychowawczej“ i obejmuje następujące artykuły: „Literatura powszechna“, przez Romana Plenkiewicza (dokończenie), „Liturgika“, przez ks. Jana Gralewskiego, Locke John, przez K. Kaszewskiego (początek).

— Komitet słuchaczek Uniwersytetu lwowskiego zawiadamia, iż udziela informacji co do warunków przyjmowania słuchaczek, oraz wszelkich szczegółów pobytu we Lwowie. Adres pocztowy: Lwów, Uniwersytet, Komitet słuchaczek.

— Dnia 2-go b. m. Dania święciła setną rocznicę urodzin słynnego bajkopisarza Hansa Krystyana Andersena. Ur. w r. 1805-ym w Odensee w Fionii jako syn szewca, zmarł w Kopenhadze w r. 1875-ym jako jeden z najbardziej utalentowanych poetów duńskich. Sławę jego rozpoznał utwór p. t.: „Podróż do Amak“, po którym ukazały się „Poezye“, „Fantazyje i szkice“, „Sylwetki z podróży“, „Tylko grajek“, „Powieści z mojego życia“, „Powieść“, „Bajki“, „Być lub nie być“ i wiele innych. Ogółem pozostawił przeszło 20 tomów.

— Dnia 4-go b. m. zmarł w Brukselli słynny rzeźbiarz i malarz belgijski, *Konstanty Meunier*. Opracowywał częstokroć tematy religijne; znakomitą kompozycją jego było znane z późniejszych reprodukcji: „Męczeństwo św. Szczepana“ i „Pogrzeb trapiisty“. Z rzeźb słynną jest grupa „Le Grison“, wyobrażająca katastrofę w kopalni, dalej „Chrystus na krzyżu“, wypukłorzeźba przedstawiająca „Przemysł“ i inne, w których głębokie odczucie cierpienia i radości życia kojarzył z plastyką i naturalizmem wyko-

Nadesłane nowości.

168. **Zkąd się wziął twój braciszek?** Z dziełka Ellis Ethelmer, spolszczyła R. Cetnerszwerowa. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie, 1905. (Książki dla wszystkich).

182. **Björnsterne - Björnson:** „Rękawiczka.“ Sztuka w 3-ach aktach, tłómaczyła M. Bujno.

Björnsterne-Björnson: „Ponad siły.“ Dramat, przełożył A. Strzelecki.

195. **Nani G. E.** „Burza w ciemności.“ Dramat.

228. **M. Maeterlinck:** „Śmierć Tintagileśa,“ tłómaczył S. Brzozowski.

230. **Sewer i T. Miciński:** „Marcin Łuba.“ Dramat.

Treść numeru:

Od Administracji. — Precz ze starościami! przez Stanisława Ochockiego. — Joan. VIII, 1—12, powieść, przez Maryę Rodziewiczównę (ciąg dalszy). — Do Poezyi (wiersz), przez Naddnieprzanina. — Sprawa służących wobec nowoczesnego rozwoju cywilizacji, przez ks. Wł. Kirchnera (dokończenie). — Historia kobiety, studium historyczne, przez Julię Terpiłowską (ciąg dalszy). — Piórem i ołówkiem, przez Janę Ładę (ciąg dalszy). — O nauczycielkach robót, przez P. — Obrazy z życia kobiet: Mędrzec Kalanus i królowa Rad-da, przez Maryę Łopuszańską (dokończenie). — Z sali odczytów, przez Zofię S. — Przegląd teatralny, przez Adama Dobrowolskiego. — Kronika działalności kobiecej, przez Z. S. — Kroniczka. — Nadesłane nowości. — Ogłoszenia.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 13-ty powieści „Dziennik psotnego chłopca“, w przekładzie Zofii S.

Dodatek: Przegląd mód. — Opis ubiorów i robót (rycin 23), oraz Tablica krojów.

— Do dzisiejszego numeru dołącza się dla wszystkich prenumeratorów zawiadomienie przedsiębiorstwa „Warszawianka.“

Zapowiedziana przez Redakcję tygodnika „Bluszcz“

KSIAŻKA ZBIOROWA p. t.

„Kobieta Współczesna“

zawierająca prace najcelniejszych autorek i autorów, objętości 366 str. wielkiego formatu opuściła prasę i jest do nabycia w administracji „Bluszcza.“

Prenumeratorki „BLUSZCZU“ płacą za powyższe dzieło tylko rb. 1.

Przesyłka pocztowa kop. 40.

Cena księgarska rb. 3.

DOBRA PRAKTYCZNE PRZEPISY
PIECZENIA

1550 GOSPODYNIA CIAST ŚWIĄTECZNYCH

ZAWIERA
POLSKA KUCHNIA
i ŚPIŻARNIA

**PRZEPISÓW KUCHENNYCH
i GOSPODARSKICH** **PIECZE**
oraz Dyspozycje obiadów

zawiera **POLSKA KUCHNIA
i ŚPIŻARNIA** **CIASTA** 100 przepisów

ulożyła J. Izdebska z 114 rysunkami.
Cena bez opr. Rb. 1.50 — (porto 30 kop.)
w oprawie Rb. 1.80; w opr. ozd. Rb. 2

W DOMU

Wydawnictwo Księgarni M. ARCTA w Warszawie, Nowy-Świat 53.

**Źródłem siły
dla wszystkich osłabionych,**

wycieńczonych, zdenerwowanych, pozbawionych energii skutkiem przepracowania umysłowego lub fizycznego, jak również i dla tych, których choroby wyniszczające i silne wstrząśnienia moralne pozbawiły odporności — jest

SANATOGEN BAUERA

zaszczycony świadectwami przeszło 2000 lekarzy wszystkich krajów kulturalnych.

Prawdziwy tylko Bauera i S-ki w opakowaniu rosyjskiem.
Wystrzegać się bezwartościowych naśladownictw.
Broszury na żądanie wysła bezpłatnie S. Karczewski,
ul. Nowo-Senatorska No. 4 w Warszawie.

Wydawnictwo GEBETHNERA i WOLFFA
NAGRODZONA

2 WIELKIMI MEDALAMI SREBRNYMI
na Wystawach Kucharskich w Warszawie i Łodzi
oraz Zaszczynem poleceniem
na Wystawie Hygienicznej w Warszawie

NAJNOWSZA KUCHNIA
WYTWORNA I GOSPODARSKA

ulożyła **Marta Norkowska**

zawiera 1249 przepisów gospodarskich z uwzględnieniem kuchni jarskiej, z **ilustracjami**, wzory nakrycia stołu, sposób ogólny podawania przekąsek i potraw, 70 wzorów „Menu” skromnych i wystawnych śniadań, obiadów i kolacji na każdą porę roku i t. p. Wydanie powiększone, siódmy tysiąc. W ozdobnej okładce, str. 496 większego formatu. Cena rbl. 1,80 w kart. rbl. 2. Przesyłka pocztowa kop. 30. Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Józef Jankowski. **ZWROTKI**

Wydawn. GEBETHNERA i WOLFFA

Na wytwornym angielskim papierze z portretem autora ☆☆☆ **Cena 75 kop.**

Zamawiający przez Redakcję „Bluszczu” nie ponoszą kosztów przesyłki.

Przy Magazynie Mód
E. LOTH
Krakow. Przedm. 9, m. 4.

Pierwsza w kraju przez władze zatwierdzona — **SZKOŁA**
Modniarstwa i Kwaciarsstwa
z prawem wydawania patentu po ukończeniu.
Kurs 4-o miesięczny.

Najlepszy środek kosmetyczny
nadający cerze świeżość i czystość

Źródło piękności Patent w Anglii

Crème CAZIMI
Metamorphosa
przeciwko PIEGOM.

Dowodem autentyczności środka przeciw plegom *Calimi* jest podpis i dołączony do każdego słoika rysunek „ŹRÓDŁO PIĘKNOŚCI.” *Calimi*

Bez podpisu i rysunku zatwierdzonego przez Depart. Hadlu i Manuf. za Nr. 4683 — **FALSYFIKAT.**

Do nabycia we wszystkich składach mater. aptecz., perfumer. i aptekach.

MAGAZYN
UBIORÓW DZIECINNYCH
oraz Umundurowania dla Uczniów
Poleca
S. PRZEZDZIECKI
5. Mazowiecka 5.

Księgarnia J. Fiszer, Nowy-Świat 9 w Warszawie — zaleca dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo przedkij i najłatwiejszej nauki **Języków Obcych, bez nauczyciela** z objaśnieniem wymowy i z kluczem pod tyt.:

Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po k. 5, 12, 24 i 40; kurs I-y k. 80, kurs II-gi rb. 1.60.

Rusko-Niemiecki po kop. 5, 12, 24, 40 i 2.20.

Polsko-Francuski kurs I-y k. 1.20; kurs II-gi rb. 3.20.

Gramatyka Polsko-Francuska kop. 1.20.

Wypisy Francuskie kop. 80.

Polsko-Angielski kurs I-szy kop. 75; kurs II-gi kop. 1.20.

Amerykański Przewodnik kop. 50 mały 5.

Polsko-Ruski Elementarz po kop. 5, 12, 24, 40; — kurs I-y kop. 1.40; — kurs II-gi kop. 1.80.

Nakład autora Złota 6, Warszawa.

WYKWINTNE KAPELUSZE
i **SUKNIE ŻAŁOBNE**
F. ŚWIEJKOWSKI
132 Marszałkowska. ☎ Telefonu 1954.

Ciechocinek.
Pensjonat „Zachęta 2-ga” na piaskach blisko kościoła, łazienek, parku. Za pokój z pościelą i utrzymaniem 2 rb, 2.50, 3 rb., 3.50, największy 4 rb. dziennie. Zamawiać można do 15 maja: Moniuszki 9, Helena Prawdzic-Kuczalska.

LEKARZ DENTYSTA
A. ZAWADZKI
Marszałkowska 108 róg Chmielnej.

Jadwiga Golec
Zakład fotograficzny
Hotel Bristol
winda do zakładu

12 szt. gabinetowych	12 rb.
12 szt. wizytowych	5 rb.

przyjmuje roboty amatorskie

BIURO NAUCZYCIELSKIE
K. Wilczyński
Telefon 1149
Warszawa, Niecała 9.

Poleca nauczycielki, bony różnych narodowości, gospodynie, paniny służące.

BIURO NAUCZYCIELSKIE
GRETILLAT
Ś-to Krzyżka 15.

Poleca: nauczycielki, bony cudzoziemki, gospodynie, paniny służące.

Biedna wdowa po urzędniku uprasza Szanownych Państwa o łaskawą pomoc dla syna chorego na suchoty. Ulica Ogrodowa Nr. 52, m. 35. **Bronisława Gruszecka.**

Sierota po felczerze, kończąca szwalnię, prosi o zaofiarowanie choćby najmniejszej kwoty na kupno maszyny. Łaskawe ofiary będą przyjęte z wdzięcznością. Adres: ul. Kaliksta № 4, m. 15.

Prasuję bieliznę mężką bez szkodliwych dodatków.
Warecka № 9 m. 8.

BIURO NAUCZYCIELSKIE
JAHOŁKOWSKIEJ
Warszawa, Marszałkowska 118
poleca: nauczycielki, bony, cudzoziemki.



Przegląd mód.

Kapelusze.

Kapelusz, to szczegół toaletowy, obejmujący tak odrębną i rozległą dziedzinę mody, że możnaby tomy zapisać chcąc zebrać wszystkie nowości sezonu tak w przybraniach, jak i fasonach. Czekaliśmy na powrót pani Suskiej z Paryża, żeby skorzystać z jej zawsze umiejętnego i pełnego smaku wyboru i choć o cząstce przywiezionych nowości opowiedzieć w dzisiejszym przeglądzie.

Nowości w fasonach bez liku. Paryżanki, posiadające w ogóle niewypowiedziane wiele wdzięku i jakiś wprost odrębny talent w czesaniu i upinaniu włosów, niekiedy się nigdy niewolniczo myślą, iż ten fason jest o kilka tygodni czy miesięcy nowszy od tamtego, iż to lub tamto zestawienie nie było notowane jako *dernier cri*, dobór kapelusza do typu uczesania, rysów, postaci, to najważniejszy warunek, najwyższe piękno przybrania głowy. Na włosach skromnie, gładko upiętych dziwnie wygląda kapelusz bardzo fantazyjny i strojny, o główkach niezręcznie, niestaranie uczesanych niechęć mówić wcale, fasony obecnie modnych kapeluszy, sposób ich noszenia, przypięcia tak się zlewać powinny ze sposobem uczesania, iżby fryzura i kapelusz dopełniały się wzajemnie.

Przy nowych, małych tokach, Polo, albo okrągłych kapeluszach na podstawkach, z nieprawdopodobnie wysoko, iż się tak wyrażę, gwałtownie podniesionem rondem, włosy częstokroć stanowią jakby część przybrania, w formie pukli albo loczków wypełniając jakieś próżne miejsce, lub nawet, niby od niechcenia, fantazyjną szpilką przypięte bywają do samego kapelusza.

Oto kilka nowości, widzianych ostatnio w magazynie p. Suskiej. Kapelusz czarny, fantazyjny szlimakowato ułożony z włosia. Rondo podszyte gazą plisowaną, ułożoną w zęby, w około



Nr 1. Kostium sportowy dla młodej panienki.

główki opasanie z wstążki, i szerokie stalowe przepięcie. Z boku tuf strusich piór i *cache-peigne* z czarnych strusich piór (*tôtes*) ułożonych w 2 rzędy, jedne główkami w górę, drugie na dół, umocowanych w pośrodku szeroką stalową przepaską.

Kapelusz okrągły ze słomy *mordorée*, w około główki wieniec z pukli z aksamitki w tonie nazywanym *bronze*. Na równo podpiętem rondzie z tyłu, dwa pęczki róż w bajecznych tonach, symetrycznie po obu stronach umieszczone.

Ogromny *canotier*, płaski, z bastu w dwóch tonach *beige*, lekko podpięty z tyłu. W około główki wieniec z iluzji. Do tyłu pukle z szerokiej wstążki niebieskiej i różowej.

Inny, też olbrzymi *canotier* ze słomy *paillasson*, z główką Tyrolienne. Pod rondem lekko podniesionem z jednej strony i w około główki upięcie z wstążki *fraise*, z boku pęk róż w tymże tonie.

Małeńki toczek „Polo“ z czarnego włosia, całe przybranie stanowią przepyszne skrzydła zielone z czarnem.

Bolero z fantazyjnej słomki szafirowej; *cache-peigne* z pukli z aksamitki szafirowej, przy główce pęk róż solferino. Całość niezmiernie świeża i młoda.

Zielony *marquis*. Przybranie i podpięcie z róż i wstążki. Na główce z przodu przypięte lekko zielone skrzydła.

Kapelusz okrągły, płaski na wysokiej baretce i wysoko podniesiony z tyłu, uszyty z klarownej słomy *viel or* ułożonej w plisy. Płasko ułożona wsta-

ka *bleu ciel* przeciągnięta do tyłu, *cache-peigne* z róż.

Kapelusz z dużem rondem, także czarny włosienicowy i również jak poprzedni, model firmy Virot. Rondo podniesione w ten sposób z przodu i z tyłu, że kapelusz przybiera formę *en bataille*. Główka lekko opasana wianem z boku na kokardy, szeroką czarną morową wstążką, z przodu pod rondem podpięcie z tejże wstążki. Z tyłu *cache-peigne* tworzą nadzwyczaj zręcznie upięte trzy piękne duże strusie pióra.

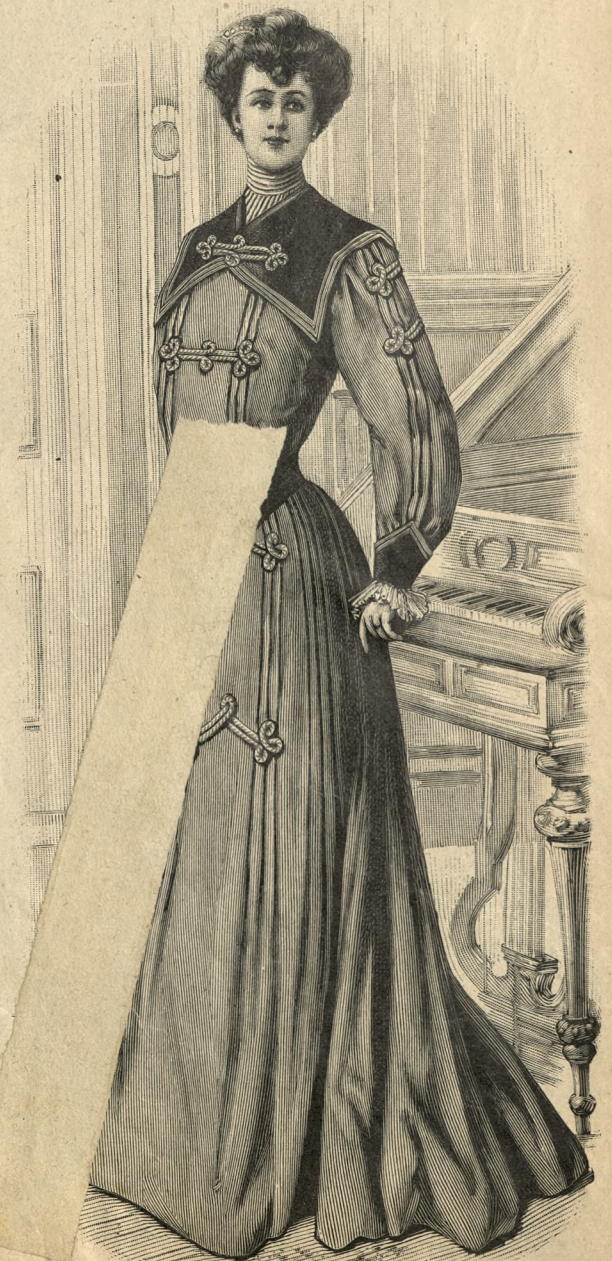
Jeszcze czarny włosienicowy, cienki i prześlicznie upięty. Z boku wysoki *panache* ze strusich piór. Podpięcie z ogromnych *choux* ze wstążki Liberty, sięgające od boku do tyłu.

Okrągły kapelusz z rondem podniesionem z boku, oryginalnie zestawiony z manilli i bastu w kolorze *pervenche*. Rondo z manilli naszyte brzegiem jakby plisą z bastu. Główka melonowata, cała z bastu. W około główki wieniec z róż cieniowanych w tonach *pervenche*, różowym i *mousse*. Podpięcie z wstążki Liberty w jasnym tonie *pervenche*.

Mały kapelusik manilla w ciemnym odcieniu *viel or*. Podpięcie sute z róż. W około główki wieniec z liści, zakończony bukietem róż. Na rondzie, wysoko podniesionem z boku, bardziej ku przodowi, pęk róż i horyzontalnie przypięta ogromna egreta z czarnych krossów.

Okrągły kapelusz z płaską główką, na ogromnie wysokiej baretce. Na podpiętem rondzie z boku sute przybranie z iluzji *lila rose* i dwa strusie pióra przypięte klamrą. Z przodu, w części na główce, w części na rondzie przypięty wianuszek z róż i iluzji.

Kapelusz z bastu ciemno zielonego, okrągły, wysoko podniesiony z tyłu, z rondem bardzo krótkim z przodu, szeroki po bokach, przybrany wstążką *vieux rose*, *cache-peigne* z hyacyntów w tymże tonie.



Nr 3. Suknia domowa, przybrana sznurem.



Modele przywiezione przez p. Suską z najpię-
szych domów paryskich jak: Virot, Alphonsine, Si-
gnorina, Herz et Boyer, Lenthéric, Maison-Nouvelle,
i t.d. służą za pierwowzory do kombinacji bez koń-
ca. Mimo pewnej ekscentryczności tak w fasonach jak
i w zestawieniu przybrań, taka dziś panuje swoboda
wyboru, że i smak jaknajbardziej indywidualnie wyro-
biony, znaleźć może dla siebie coś odpowiedniego. Mo-
da obecna przestała być despotyczną panią, narzuca-
jącą bez żadnych ustępstw wybrany przez siebie strój
całemu światu, a jest raczej doradczynią wytrawną,
bardzo *raffinée*, pełną fantazyi i wdzięku.

(Dok. opisów do Nr. 15).

№ 6. Koszulowa bluzka z angielskiej flaneli w pasy.
Krój pierw. str. tabl. Fig. 13—17).

Sposób ułożenia i spożytkowania materiału w pa-
sy stanowi przybranie praktycznej koszulowej bluz-
ki z cienkiej angielskiej flanelki. Z pasów ułożone
są: karczerek, kołnierz mankiety, oraz szeroka kontra-
faldy, pokrywająca zapięcie. Rękawy do łokcia zaste-
bnowane w fałdy, tworzą tak zwany rękaw *gigot*.

№ 4. Batystowa
sukienka dla
dziewczynki od
4—6 lat.
(Krój pierw.
str. tabl. Fig.
33—39).

№ 7. Bluzka z materiału z szerokim szla-
kiem. (Krój pierw. str. tabl.
Fig. 18—20).

Jasny materiał z szerokim szla-
kiem w modnym kolorze, w zestawie-
niu z wypustkami z materji w odpo-
wiednim tonie i złotem guzik, oraz
czarnym sutaszem, bardzo ładną sta-
nowi całość. Do szlaku, przecinające-
go poprzecznie bluzkę i rękawy należy



№ 5. Sukienka dla panienki od
14—16 lat. (Krój pierw. str. tabl.
Fig. 9—21).

№ 6. Letnia sukienka z wodorostem,
w deseń, przybrana haftowanymi
batystem.

№ 7. Sukienka z marszczoną
bluzką.

№ 8. Kostium letni z drapowanym
stanikiem w kształcie kaftanika.

bardzo umiejętnie i niewidocznie
dolną część przyszyć. Wypus-
tka z materji podłożona jest pod
brzegi przodu, naramienników,
mankietów i wyłożonej, zębatej
części kołnierza.

№ 8. Bluzka z etaminowego płótna
w pasy, ozdobiona haftem.
(Krój i deseń pierw. str. tabl.
Fig. 57—62).

Bluzka z płótna w ażurowe,
wrobione pasy, na plecach zapie-
ta, skrojona jest mniej więcej tak
samo jak i bluzka ryc. 5. Haft
umieszczony pomiędzy pasami,
stanowi bardzo piękne przybranie.

№ 9 i 10. Skromne letnie spód-
nice (halki).
(Zmniejszona forma odw. str.
tabl. Fig. 113—115).

Spódnice № 9, z mory w kratę,
zakńczają dwie razem zeszyte
plisowane falbany, 17 i 15 cm.
szerokie. Falbana niższa pliso-
wana jest tylko na 8 cm.

Spódnice № 10, z białego ma-
terjału jedw. w czarne pasy, za-
kńczają także dwie falbany,
z których wyższą, 20 cm. szeroką,
przed uplisowaniem naszyć nale-
ży w zęby, czarną, atlasową wstąż-



№ 12 i 13. Praktyczny
krój, albo do podróży.
(Krój odw. str. tabl. Fig. 70—74).

ka. Falbana plisowana, oszyta
prostą falbanką marszczoną, 7 cm.
szeroką, gładko 3 razy naszytą,
czarną wstążeczką.

№ 12. Okrycie z taffetas, przybrane
plisowanymi falbanami z chiffon.
(Patrz szkic e).
(Krój odw. str. tabl. Fig. 100—103).

Na jedwabnej podszewce, lek-
ko namarszczone okrycie z mięk-
kiego taffetas, przybierają suto
plisowane falbany z chiffon, oszy-
te riuszkami, wązka ozdobna ple-
cioneczka i gipiura. Falbana, naj-
szersza przy pelerynkowych ręk-
awach, zwięza się stopniowo
przy długich, zaokrąglonych przod-
kach. Rękawy, przedłużone na
ramieniu, ułożone w kontrafaldy,
przymocowane są pod małym koł-
nierzem, pokrytym gipiurą.

№ 13. Kostium z materiału w kratę
dla panienki od 15—17 lat.
(Patrz szkic d).

Kostium z materiału szarego
w granatową kratkę przybierają
wypustki z granatowej materji
i ładne metalowe guziczki. Wąz-
kie bryły gładkiej spódnicy, z wy-
jątkiem tylnych, ułożonych w fałd-
ki, (patrz szkic d) podłożone wy-
pustką, wycięte są w dół w dro-

bne zęby i przymocowane guziczkami. Karczerek przy
drobno uplisowanej bluzce, wykończony wypustką na
ramieniu, wycięty w zęby, łączy się z zębami wewnętrz-
nej, na wierzch przystębnowanej części rękawa, za-
kńczonych kilkoma plisami, podłożonemi wypustkami.
kopięcie z przodu bluzki wykończone tak samo. Małe
wycięcie przy szyi wypełnia gipiurowe szmizetka.
Potrzeba: 6 mtr. materiału podw. szerok. 1 1/2 mtr.
granatowej materji, 30 cm. gipiury, 50 guziczków.

№ 14. Kostium wizytowy ze stanikiem redingote.
(Krój odw. str. tabl. Fig. 69—75).

Kostium z czarnego, lśniącego, lekkiego sukna,
albo z czarnego taffetas składa się z powłóczystej spód-
nicy, wykończonej na oddzielnej podszewce i ze stani-
ka, dopełnionego długą baskiną. Kostium przybierają
taśmy w trzech szerokościach, plecione z welny i jed-
wabiu, płóciennę, lub sukienne, białe wyłogi i kołnierz,
wysokie mankiety z batystu i valencienny, oraz także
napierśnik ze stojącym kołnierzykiem. Stanik, który za-
stąpić może wiosenne okrycie wykończony na strojnej,
jedwabnej podszewce.

№ 15. Ubranie dla osoby starszej.
(Patrz szkic e).

Materiał: foulé w modnym, brązowym kolorze.
Spódnica gładka, zmarszczona z tyłu, zakończona szla-
kiem stębnówek. Stanik, sporządzony na dobrze dopa-
sowanej podszewce, zapięty z przodu, lekko fałdowany
na przodzie i na plecach, przybiera plisowany kołnierz
z materiału, ujęty w plisowaną wodę z taffetas w ko-
lorze sukni i zakończają z obu stron wązkie pliseczki.
Kołnierz rozchyla się z lekka na koszulce z kremowego,
albo lila chiffon. Plisowana woda z materji przybiera
górze i dół rękawów. Trzy pasmanteryjne rozety w to-
nie materiału dopełniają przybrania.

Potrzeba: 6 1/2 mtr. materiału podw. szerok., 1 mtr.
taffetas, 1/4 mtr. chiffon, 3 pasmanteryjne rozety.



№ 9. Ubranie do prania dla
chłopczyka od 4—6 lat.
(Krój odw. str. tabl.
Fig. 92—99).



№ 14. Kostium wiosenny z kaftanikiem
z hałką.

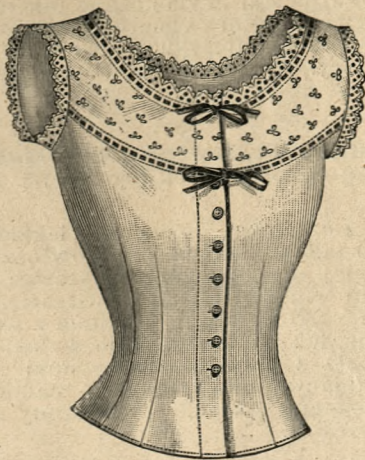
№ 15. Kostium wiosenny z krótkim
kaftanikiem.

№ 10. Kostium wiosenny z materiału w kratę

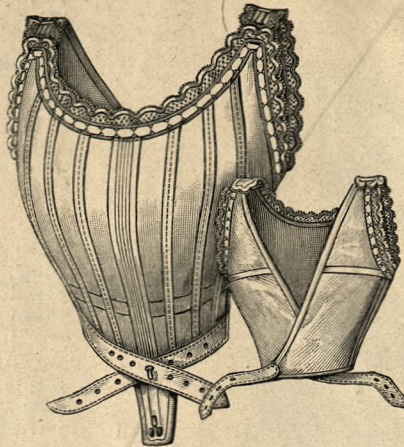
№ 11. Kostium przybrany taśmą.



№ 16. Krótki kaftanik do kostyumu. (Krój odw. str. tabl. Fig. 100—102).



№ 17. Staniczek na gorset. (Krój i wskazówki odw. str. tabl. Fig. 110—113).



№ 19. Staniczek zastępujący gorset. (Krój odw. str. tabl. Fig. 114—121).



№ 19. Paltocik dla chłopczyka od 11—13 lat. (Krój odw. str. tabl. Fig. 88—91).



№ 20. Fartuszek dla dziewczynki od 4—6 lat. (Krój pierw. str. tabl. Fig. 44—48).

№ 21. Fartuszek dla chłopczyka od 5—7 lat.



№ 22. Fartuch z rękawami. (Krój odw. str. tabl. Fig. 103—107).



№ 23. Zreformowane ubranie z paskiem. (Krój pierw. str. tal. Fig. 49—52 i 60—65).

№ 16. Strojni kostium przybrany haftem, (wizytowy na wyjściu i t. p.). (Patrz szkic f).

Materyał: kaszmir w tonie szaro lila. Spódnica składa się z przodu, złożonego w dwie szerokie, płaskie, zastębnowane kontrafaldy, od przodu zaś z dwóch części, niby podwójnej marszczonoj spódnicy, z których wierzchnia, zakończona falbaną, przymocowana szerokim szlakiem haftowanym jedwabiami do cieniu. Niższa część bawetowo przedłużonego stanika tworzy bardzo wysoki gorsecikowy pasek, część na ramionach przerwana haftowanym szlakiem, zastępuje duży niski karczerek, te zaś obie części łączą rodzaj krótkiego kaftanika, lekko namarzczonego na przodach, ujętego w spiętą na przodzie wstążkę 10 ctm. szer., w tonie sukni. Zapięcie z przodu pokrywa fałda, naszyta środkiem pasem białego sukna, po obu stronach zdobna haftem i pukielkami z wstążki. Rękawy sięgające łokcia, zdobi także haft i zakończona marszczona falbana.

Potrzeba: 8½ mtr. kaszmiru podw. szerok., 2 mtr. wstążki 10 ctm. szerok., 1½ mtr. 5 ctm. szerokiej.

Przepisy kuchenne.

Rolada z indyka.

Dużego i tłustego indyka oprawić starannie, rozciąć zżęcznie grzbietową kość, wyjąć ostrożnie wszystkie kości, żeby o ile można nie naciąć mięsa i skórki, w końcu opalić. Oddzielnie przygotować farsz z drugiego indyka, kury lub cielęciny. Mięso to wyżyłować, posiekać w maszynce, dodać parę suchych, mialko utartych bułek sparzonych masłem, trochę cebuli tartej zasmażonej w pół funcie masła, 6—8 jaj, tłuczonego pieprzu i soli. Wszystko farsz wymieszany

przepuścić raz jeszcze przez maszynkę. Oddzielnie szynkę gotowaną lub ozór peklowany, pokrajać w plastry, jąka na twardo wybrane ze skorupki na pół poprzekrawać, farszem, szynką, jajami i korniszonami napieścić indyka układając warstwami, a gdy się napelni, zaszyć, zawinąć w serwetę, owiazać szpagatem i gotować w wodzie z solą i włoszczyzną przez 3 godziny. Po ugotowaniu wyjąć, nacisnąć denkiem, a gdy ostygnie, odwinąć ze szpagatu i serwety. Pokrajany w plastry przybrać przezroczystą galaretką z buljonu, kaparami i korniszonami.

Można też przyrządzić farsz z samej cielęciny z wątróbką. Należy cielęcinę wyżyłować, 2 wątróbki obrać z błon, przesiekać wszystko parę razy w maszynce, z 1 funtem młodej słoniny i wymieszać z tartą bułką sparszoną masłem, kilkoma jajami, solą, korzeniami, a w końcu dodać cebulę przesmażoną w maśle. Wymieszanym farszem nadziać indyka i jak powyżej zaszyć i gotować.

Suchy mazurek z laskowych orzechów.

Dwa funty wyłuskanych orzechów zemleć w maszynce i wymieszać z 2 funtami mialkiego cukru i pół laską utłuczonej wanilii. Z 20 białek ubić pianę, wsypać w nią orzechy z cukrem, mieszać doskonale i podzielić na trzy części. Każdą część wyłożyć na blachę posmarowaną młodem masłem i upiec lekko rumieniąc. Gdy przestygną złożyć jeden placuszek na drugi, przekładając konfiturami lub marmeladą, polukrować przezroczystym lukrem i obsuszyć w piecu.

Mazurek śnieżny.

Białek 30 ubić na pianę, wsypać w nią w czasie bicia 2 funty mialkiego cukru, pół laski utłuczonej wanilii. W doskonale ubitą pianę, wsypać, pudrując z lekką, kwaterkę maki kartoflanej a gdy już dobrze zmieszane złożyć w płaski ron-

del wysmarowany masłem i wysypany bułeczką. Piec przez 5 kwadransy, wyjmować po zupełnym wystudzeniu.

Tort orzechowy.

Włoskich orzechów 2 funty obranych z twardej łupin zemleć w maszynce, wymieszać z 4 funtami mialkiego cukru i laską utłuczonej wanilii. Ubić pianę z 36 białek wsypać orzechy z cukrem zmieszać i zlać do dwóch równych form od tortu. Formy powinny być lekko posmarowane niesolonem masłem. Piec pół godziny w niezbyt gorącym piecu.

Do przełożenia tortu zrobić masę z 6 żółtek i 2 białka wymieszać z 1 funtem cukru, postawić z rondelkiem na blasze i mieszać do gęstości, wtedy wsypać 12 łutów orzechów i 12 łutów migdałów mialko utartych i wystudzoną masą przełożyć torciki i wstawić w piec ciepły na kwadrans. Wystudzone polukrować przezroczystym lukrem i ubrać połówkami włoskich orzechów i konfiturami.

Tort z razowego chleba.

Słodkich migdałów ½ funta i 2 łyty gorzkich, zemleć w maszynce, złożyć w donicę i ucierać z 1 funtem cukru, wbijając po jednym 30 żółtek. Po godzinie ucierania wsypać trochę utłuczonych goździków i cynamonu, obełżyć na tarce skórkę z pomarańczy, wsypać 10 łutów ususzonego i utartego razowego chleba, włożyć pianę z 20 białek, delikatnie wymieszać i złożyć w wysmarowaną formę od tortu nadłożoną papierem i wstawić w gorący piec na 3 kwadransy. Po wystudzeniu wyjąć z formy, skropić obficie syropem z malin lub truskawek przez co tort będzie wilgotny i delikatniejszy.